



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Rzeki wileńskich Włóczęgów

Author: Anna Szawerna-Dyrszka

Citation style: Szawerna-Dyrszka Anna. (2013). Rzeki wileńskich Włóczęgów. W: M. Jochemczyk, M. Piotrowiak (red.), "Urzeczenie : locje literatury i wyobraźni" (S. 215-225). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Anna Szawerna-Dyrszka

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Rzeki wileńskich Włóczęgów

W twórczości Czesława Miłosza, najbardziej znanego spośród wileńskich Włóczęgów, rzeki zajmują poczesne miejsce. Jak wszystko u Miłosza, trafiły tam z rzeczywistości. Najważniejsze związane są z miejscem urodzenia:

Rzeka Niemen, niedaleko swego ujścia do Morza Bałtyckiego, przyjmuje kilka małych dopływów z północy, ze środka półwyspu. Nad jednym z nich, Niewiażą, przypadło mi rozpocząć wszystkie przygody¹.

Właśnie o Niewiaży, nad którą uczył się rozpoznawania stron świata, powie poeta w wierszu *W Szetejniach* z tomu *Na brzegu rzeki*: „Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach, zawsze / twarzą byłem zwrócony do Rzeki”². Wyobraźnia podsunie pisarzowi krajobrazy i przeżycia z doliny Rzeki, gdy będzie pracował nad powieścią *Dolina Issy*; wrażliwość językowa podpowie mu wtedy podobieństwo do nazwy innego dopływu Niemna — Dubissy³.

Miasto, w którym Miłosz spędził lata szkolne i uniwersyteckie, także miało swoje rzeki. Poeta powróci do nich pamięcią — tak samo jak do Niemna i Niewiaży — wielokrotnie; na przykład w wierszu *Dawno i daleko*:

¹ C. Miłosz: *Miejsce urodzenia*. W: Idem: *Rodzinna Europa*. Kraków 2001, s. 25.

² C. Miłosz: *W Szetejniach*. W: Idem: *Wiersze*. T. 5. Kraków 2009, s. 78.

³ Zob. C. Miłosz: *Autoportret przekorny — rozmowy z Aleksandrem Fiutem*. Kraków 2003, s. 35.

Rośliśmy tam tuż obok, nie wiedząc o sobie,
 W tej samej legendzie: o rzece podziemnej,
 Której nikt nigdy nie widział, o bazyliisku
 Pod średniowieczną basztą, o tajemnym przejściu,
 Które prowadziło z miasta na odległą wyspę
 Z ruiną zamku pośrodku jeziora.
 Co wiosny tak samo cieszyła nas rzeka:
 Pękanie lodów, kra i zaraz łódki
 Malowane w niebieskie i zielone pasy,
 I do tartaków płyną majestatyczne płyty
 [...]⁴.

Według legendy, tajemnicza rzeka, płynąca pod miastem — pod wileńską katedrą — i wpadająca, nie wiedząc gdzie, do Wilii, nazywa się Koczerga. Rzeka, która każdej wiosny cieszyła rówieśników Miłosza to Wilia. Pływały po niej nie tylko — jak wspomina poeta — „bardzo ładne łódki [...] malowane w pasy”, należące do „rzemieślników miasta Wilna”⁵, spławiano też nią drewno, powiązane w tratwy, zwane płytami. Trzecią rzeką Wilna, często — choć nie w cytowanym fragmencie — przywoływaną przez Miłosza, jest Wilenka, malowniczo uchodząca do Wilii na terenie miasta. W jego okolicach płyną jeszcze inne rzeki: „[...] czarne miody niesie Żejmiana”, / Mereczanka śpi z jagodami koło Żegaryna”⁶ (Żejmiana wpada do Wilii, Mereczanka — do Niemna).

Miłoszowa fascynacja rzekami poza aspektem geograficznym i „ekologicznym” (jako dziecko rysował mapy idealnego państwa, w którym komunikacja odbywałaby się tylko rzekami i kanałami) ma także wymiar filozoficzny — nie przypadkiem w wypracowaniu maturalnym pisał o rzece czasu (i dostał piątkę). Odtąd heraklitejska rzeka nie przestaje płynąć w jego wierszach⁷, przyjmując różne nazwy, a najczęściej bezimienna — po prostu rzeka, strumyk, ponik (źródelfko):

Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
 Wy jesteście mleko i miód, i miłość, i śmierć, i taniec.
 Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych
 kamieni,
 Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,

⁴ C. Miłosz: *Dawno i daleko*. W: Idem: *Wiersze*. T. 4. Kraków 2004, s. 267.

⁵ Por. C. Miłosz: *Wilno*. W: *Autoportret przekorny...*, s. 241—242.

⁶ C. Miłosz: *Miasto bez imienia*. W: Idem: *Wiersze*. T. 3. Kraków 2003, s. 43.

⁷ Por. C. Miłosz: *Podróżny świata — rozmowy z Renatą Górczyńską*. Kraków 2002, s. 10.

Od jasnych źrójów na murawach, pod którymi szmerzą poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyt, i przemijanie.
[...]”⁸.

Rzeka należy do tych tematów, które poeta w późnej starości „odstępuje” młodszemu od siebie. Wśród *Tematów do odstąpienia* prawie na samym początku umieszcza *Dorzecza*, pisząc o zlewniach konkretnych rzek — Niemna i Dźwiny. Temat ostatni to *Rzeki* rozumiane symbolicznie, w duchu heraklitem. Ów krótki szkic, zamykający *Pieska przydrożnego*, zawiera istotę trwającej dziesiątki lat Miłoszowej refleksji o czasie, trwaniu, przemijaniu, pamięci. Warto przytoczyć go *in extenso*:

„Jakże długo umięją trwać rzeki!” Pomyśleć. Źródła gdzieś tam w górach pulsują i strumyki sączą się ze skały, łączą się w strumień, w nurt rzeki, i ta płynie stulecia, millennia. Przemijają plemiona, narody, cywilizacje, a rzeka ciągle jest, choć i nie jest, bo woda nie ta sama, tyle że trwają jej miejsce i nazwa, jakby metafora stałej formy i zmiennej treści. Te same rzeki płynęły w Europie, kiedy żadnych dzisiejszych krajów nie było i nie było żadnych znanych nam języków. Właśnie w nazwach rzek zachowały się ślady zaginionych plemion i ich narzeczy. Żyły one jednak tak dawno, że nie ma tu żadnej pewności i badacze snują domysły, które innym badaczom wydają się nieugruntowane. Nie wiadomo nawet, ile tych imion pochodzi sprzed inwazji indoeuropejskiej, czyli sprzed co najmniej dwóch albo trzech millenniów p.n.e. Nasza cywilizacja zatruta wody rzeczne i ich skażenie nabrało potężnego uczuciowego sensu. Skoro bieg rzeki jest symbolem czasu, skłonni jesteśmy myśleć o czasie zatrutym. A przecie źródła dalej biją i wierzymy w czas oczyszczony. Jestem wielbicielem płynięcia i chciałbym powierzyć wodom moje grzechy, niech płyną do morza⁹.

*

*

*

Cofnijmy się teraz do studenckich czasów Miłosa, kiedy określenie „wielbiciele płynięcia” miało dla niego — i jego kolegów z Akademickiego klubu Włóczęgów Wileńskich — bardziej dosłowne i prostsze znaczenie.

⁸ C. Miłosz: *Rzeki*. W: Idem: *Wiersze*. T. 3..., s. 275. Zob. też np. wiersze: *Nad strumieniem*, *Powolna rzeka*, *Rzeka*, *Rzeki maleją*, *Heraklit*, cykl *Dla Heraklita* (1984—1985) i tom *Na brzegu rzeki*.

⁹ C. Miłosz: *Rzeki*. W: Idem: *Piesek przydrożny*. Kraków 1997, s. 313.

W ramach klubowej sekcji ZNAJ — czyli Zmarnowanej Nie-dzieli Ani Jednej — akademicy włączyli się po okolicach Wilna na trzy sposoby: *per pedes*, łodziami (kanadyjkami, kajakami lub żagłówkami), na nartach¹⁰. Miłosz podkreśla, że „te wycieczki miały charakter przede wszystkim koleżeństwa, przyjaźni, wesołości, przygody”¹¹, w żadnym razie nie chodziło o rozwijanie tężyzny fizycznej i uprawianie wyczynowego sportu. Klub bardziej przypominał zrzeszenie typu hippiesowskiego (czyli „zrzeszenie młodych ludzi pokazujących język”, jak określił je Miłosz) niż związek sportowy, a narty, własne nogi czy kajak służyły wyłącznie jako środek komunikacji. Brak szacunku dla „ćwiczeń doskonałości ciała” nie przeszkadzał jednak Włóczęgom być w dobrych stosunkach ze studentami sportowcami — wszak trzymali swoje łódki w przystani AZS na Wilii, skąd wyruszali na wodne szlaki¹². Na przykład w górę rzeki, do Werek:

Kanadyjki były w Wilnie — niedużo, ale były — czółna kanadyjskie, które specjalnie myśmy w Klubie Włóczęgow faworyzowali. Oczywiście, płynięcie pod prąd... Wilia to rzeka o szybkim prądzie; wypływało się z przystani AZS i z wielkim wysiłkiem grzebało się pod prąd. Można było dojechać do Werek o ileś tam kilometrów w górę rzeki. Był tam pałac w bardzo malowniczej lesistej okolicy [...] ¹³.

W górę Wilii wyprawiali się Włóczędzy nawet zimą — płynąca po rzece kra nie była przeszkodą dla spuszczenia kajaków na wodę. Taką grudniową wyprawę, ze zdziwieniem obserwowaną przez mieszkańców miasta („Patrzaaaa! Durne jadą!”), opisał jeden z jej uczestników w czasopiśmie „Włóczęga”:

[...] całą uwagę zajmowała nam kra. Zapoznawaliśmy się z nią. Po godzinie jazdy już wiemy, co o niej myśleć: nie jest taka groźna, jak się z brzegu wydaje, zwłaszcza że kajak to niesłychanie zwrotna rzecz w sytuacjach, które nie dają czasu do namysłu. Dopchaliśmy

¹⁰ O różnych „typach” wycieczek Włóczęgow pisałam w szkicu *O włóczęgach Włóczęgow w „Włóczędzie”* złożonym do druku w książce dedykowanej Profesorowi Tomaszowi Stępniovi. Fragmenty tego szkicu wykorzystałam w niniejszym tekście. Historia Akademickiego Klubu Włóczęgow Wileńskich została opowiedziana w następujących książkach: A. Srebrakowski: *Wileńscy „Włóczędzy”*. Wrocław 1997 (wydanie drugie poprawione — Toruń 2012); W. Szełkowski: *Klub Włóczęgow Wileńskich*. Wilno 1999.

¹¹ C. Miłosz: *Uniwersytet*. W: Idem: *Autoportret przekorny...*, s. 228.

¹² Por. ibidem, s. 227.

¹³ Ibidem, s. 242.

się pod Giełwadziszki, robiąc kilka zdjęć po drodze. Żal wracać. Tak się dobrze człowiek czuje na wodzie i lodzie. [...] O 15-tej, odganiając krę bosaczkiem, z trudem wylądowaliśmy w AZS¹⁴.

Włóczędzy organizowali też spływy w dół Wilii — taki turystyczno-regatowy spływ z przystani AZS w Wilnie do Legaciszek odbył się np. 9 września 1934 roku. Na starcie zgromadziła się „wielka ilość kajaków, od spokojnych kryp rodzinnych do śmigłych, a niepolecanych filistrom wyścigówek”¹⁵. W regatach główną nagrodę zdobyła osada Klubu Włóczęgów — widać duch sportowej rywalizacji nie był im jednak zupełnie obcy.

Wyłącznie turystyczny charakter miał natomiast spływ kanadyjką o nazwie Wyga z jeziora Narocz rzekami Naroczanką i Wilią do Wilna. Przy niezbyt sprzyjającej, deszczowej pogodzie trasę około 115 kilometrów pokonano w trzy dni. „W chwilach słonecznych” załoga Wygi fotografowała („przesłony aparatów fotograficznych trzaskały jak kulomioty”) i podziwiała krajobrazy:

Naroczanka od błotnistej początku aż po kamieniste ujście do Wilii oczywiście prześlizgnęła. [...] Górny bieg Wilii jest piękny, bardziej dziki, mało osiedli ludzkich. Tam widzieliśmy po raz pierwszy na Wilii czarnego bociana¹⁶.

Turystyczne ambicje Włóczęgów nie ograniczały się do poznania Wilii i jej dopływów. Interesowały ich rzeki bardziej odległe, szlaki o wiele dłuższe. Do takich należała 600-kilometrowa trasa, jaką przebyli w ciągu dziewięciu dni latem 1932 roku.

Trasa wyprawy biegła przez następujące rzeki i kanały: Bug (przy ujściu Muchawca); Muchawiec cały, w górę tej rzeki *via* Żabinka, Kobryń, Horodec; Kanał Królewski, Pina (z biegiem) — *via* Pińsk, ku ujściu Jasiołdy; Jasiołdą (w górę) przez Horodyszcze Poleskie do połączenia z Kanałem Ogińskiego przez Telechany, jeziora Wołchowskie i Wygonowskie — do Szczary; Szczarą (z biegiem rzeki) przez Słonim — do ujścia Niemna; Niemnem (z biegiem rzeki) do stacji kolejowej Mosty. Lądowanie w Mostach nastąpiło w dniu 8 września¹⁷.

¹⁴ W.O.M.: *A la Eskimo*. „Włóczęga” 1935, nr 1.

¹⁵ Zob. *Spływ do Legaciszek*. „Włóczęga” 1934, nr 7.

¹⁶ Załoga Wygi: *Włóczęga na Narocz*. „Włóczęga” 1932, nr 2. Cytaty nieopatrzone przypisem pochodzą z tego tekstu.

¹⁷ Jeden z nas: *Łodzią przez Pińszczyznę i Nowogródzycznę*. „Włóczęga” 1932, nr 2.

Rok wcześniej odbyła się wyprawa zamierzona jeszcze ambitniej, lecz niedokończona. Włóczędzy planowali dołynąć rzekami z Wilna do Gdańska i Gdyni, a stamtąd do Lipawy i Rygi. Pierwszy odcinek — Niemnem, Czarną Hańczę, Kanałem Augustowskim, Biebrzą, Narwią, Wisłą — pokonano bez przeszkód. Z powodu niejasnych przeciwności losu („Dojechaliśmy [...] tylko do Gdańska i Gdyni, zaś tytułem pocieszenia — z Gdyni do Elbląga, w okolicach którego skąpani posztormową falą — zginęliśmy *corps et biens* w odmętach bałtyckiej mielizny [...]”) zrezygnowano z dotarcia do portów łotewskich. Podjęta w następnym roku próba reaktywacji pomysłu nie powiodła się, a Włóczędzy do Rygi pojechali... kolej¹⁸.

Wycieczki Włóczęgów szlakami wodnymi z lat 1928—1934 zaowocowały opracowaniem planów dwóch tras kajakowych. Pierwsza — pod nazwą „Z Wilna do Wilna” — została zbadana i opisana przez Akademicki Klub Włóczęgów, druga — „Wielkie koło wschodnie” — przygotował Klub Włóczęgów Seniorów. Plany, opatrzone „wskazówkami, dotyczącymi dojazdów kolejowych do poszczególnych punktów tras, schronisk itp.”, wydał w formie broszury Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej. O tym wydawnictwie informowano w ostatnim numerze „Włóczęgi”, przedstawiając szczegółowo oba szlaki:

Pierwsza trasa prowadzi z Wilna w górę rzeki Wilii — do Michalisk, w okolicach których wpada do Wilii rzeczka Stracza. Straczą wiedzie trasa wodna do jeziora Świr, stamtąd zaś rzeczką Perekop — aż do jeziora Narocza. Z Narocza przejeżdża się na jezioro Miastro, stamtąd zaś prowadzi przeskok lądowy (wozem) do jeziora Miadzioł. Z Miadzioła rzeczką Miadziołką jedzie się do rzeki Dżisny, Dżisną do Dźwiny. Cała trasa od jeziora Madzioł — do Dźwiny i Dźwiną — do Drui biegnie z prądem rzek. Od Drui — rzeczką Drujką (pod prąd) jedzie się na jeziora brasławskie. Z Brasławia — przeskok lądowy (kolejką wąskotorową) na jeziora dukszańskie. Z Dukszt przeskok koleją normalnotorową — do Ignalina, stamtąd zaś — jeziorami na Żejmianę i z prądem tej rzeki z powrotem na Wilię i do Wilna.

Druga trasa zaczyna się w Grodnie, skąd wiedzie biegiem Niemna — do Niemnowa — na Kanał Augustowski. Na przemian kanałem tym, Czarną Hańczę (pod prąd) oraz jeziorami augustowskimi — do rzeki Biebrzy (z prądem). Biebrzą i dalej Narwią — do ujścia Bugu. Bugiem (pod prąd) do Brześcia Litewskiego. Dalej

¹⁸ Ostatni [T. Nagurski]: *Do Rygi, Lipawy, Gdańska i Gdyni*. „Włóczęga” 1932, nr 2. Cytat nieopatrzonej przypisem pochodzi z tego tekstu.

Muchawcem i Kanałem Królewskim na Pinę. Z prądem Piny przez Pińsk — na Jasiołdę, Jasiołdą (pod prąd) — do kanału Ogińskiego i poprzez Jezioro Wygonowskie — na Szczarę. Szczarą (z prądem) *via* Słonim — na Niemen i z prądem tej rzeki — do Grodna z powrotem¹⁹.

Szlak „Z Wilna do Wilna” — jak podaje monografista Klubu Włóczęgów Aleksander Srebrakowski — liczył 951 kilometrów, które można było przebyć w ciągu 20—30 dni²⁰. Długość innych tras Włóczęgów odnotowało czasopismo „Alma Mater Vilnensis”, dokumentując ich rejsy serwisem fotograficznym:

„Wyga”, łódź kanadyjska, przebyła 1 700 km drogi wodnej Wilno—Poznań w czasie od 20 VI do 25 VII 1929 roku. Żaglówka „Włóczęga” odbyła podróże: jezioro Narocz—Wilno (300 km) w czasie od 29 VII do 4 VIII 1929 r. oraz Pińsk—Modlin (550 km) w czasie od 3 VII do 23 VII 1929 roku²¹.

Na czele turystycznych sukcesów Włóczęgów znalazły się jednak nieporównanie większe i trudniejsze wyprawy: pierwsza — rzeczno-morska (kajakami zaopatrzonymi w żagiel) do Konstantynopola, druga — czołnem kanadyjskim z Lindau nad Jeziorem Bodeńskim do Paryża.

Szczegóły wielce ryzykownej podróży do Stambułu, rozpoczętej — mimo wielu przeciwności — 6 lipca 1930 roku, znamy dzięki jej pomysłodawcy Wacławowi Korabiewiczowi (noszącemu klubowy pseudonim Kilometr), który utrwalił je w opublikowanej kilka lat po wyprawie książce pod tytułem *Kajakiem do minaretów*²². Wcześniej, bezpośrednio po powrocie z włóczęgi, w czasopiśmie

¹⁹ „Z Wilna do Wilna” oraz „Wielkie koło wschodnie”. „Włóczęga” 1936, nr 4.

²⁰ Por. A. Srebrakowski: *Wileńscy „Włóczędzy”*. Toruń 2012, s. 24. Autor powołuje się na ulotkę *Szlak wodny „Z Wilna do Wilna” dla turystyki kajakowej zbądany i opisany przez Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich w latach 1928—1934*. Oprac. C. Kotlarczyk. Wilno [b.r.w.]. O trasie „Wielkie koło wschodnie” Srebrakowski nie wspomina, podobnie jak o broszurze Związku Propagandy Ziemi Wileńskiej, reklamowanej w piśmie „Włóczęga”. Do oryginałów tych wydawnictw nie udało mi się dotrzeć (możliwe, że w obu przypadkach chodzi o tę samą publikację).

²¹ *Z wakacyjnych włóczęg Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich*. „Alma Mater Vilnensis” 1929, z. 8 (komentarz do fotografii — pozycja uwzględniona w *Spisie ilustracji* zamieszczonym na końcu numeru).

²² W. Korabiewicz: *Kajakiem do minaretów*. Warszawa 1934. Książka miała drugie wydanie w roku 1958. Weszła też w skład zbioru reportaży W. Korabiewicza *Kajakiem do Indii* wydanego w Warszawie w 1972 roku.

„Alma Mater Vilnensis” ukazała się reporterska relacja Korabiewicza *Wyprawa kajakami do Stambułu. (Skrót pamiętnika)*²³, będąca przedsmakiem książkowej opowieści.

Pomysł Korabiewicza był na tyle fantastyczny, że okrzyknięto go w Klubie wariatem uprawiającym „donkiszoterię” — nie bez przyczyny kajaki, które specjalnie przygotowywano do wyprawy, nazywały się Don Kichot, Sancho Pansa i Rosynant...

Po wielokrotnych zmianach — wspomina Kilometr kłopoty ze skompletowaniem załogi — skład [...] ustalił się następująco: Czech [Czesław — A.S.-D.] Leśniewski (matematyka), Bogumił Zwolski (historia), Antoni Bohdziewicz (humanistyka), Antoni Czerniewski (sztuki), Tadeusz Szumański, no i... [Korabiewicz — A.S.-D.] (medycyna), słowem różnowydziałowy zlepek²⁴.

Już pierwsza rzeka zgotowała im niespodziankę — Orawka (górny bieg Czarnej Orawy) w okolicach wsi Jabłonka okazała się „wyschniętą rzeczulką [...] dostępną dla żeglugi w kaloszu”²⁵. Kajaki udało się spuścić na wodę dopiero w Twardoszynie — 14 km od polskiej granicy — gdzie Czarna i Biała Orawa płyną już połączone w jedną rzekę Orawę. „Jazda na Orawie” nie należała do łatwych, m.in. z powodu kamienistych mielizn, przez które trzeba było przeciągać łodzie, narażając się przy tym na nieplanowane zimne kąpiele. Skutek tych przepraw był taki, że żaden kajak nie pozostał cały — „wszystkie w niemiłosierny sposób ciekły”.

Na Wagu mielizn już nie było, za to Włóczędzy musieli bardzo uważać na silny prąd, „przełomy, porohy i wodospady”. Ekstremalnych przeżyć dostarczyło im pokonanie „śmiertelnego przełomu” Wagu przez Fatrę — zwłaszcza ominięcie słynnej Bieskiej Skały, o której niesamowite historie opowiadał miejscowy flisak. Nastawieni na najgorsze, wielce się rozczarowali:

Najgorszy z trzech zakrętów rzeki to zakręt Bieska Skała. Podobno ciężkie łodzie rybackie nie zawsze potrafią skrócić w porę i niesione siłą prądu wskakują na zdrażliwy ząb. Kajakom manewr taki nie sprawia najmniejszej trudności, trzeba tylko płynąć dłuższym, zewnętrzny brzegiem. [...] Czynimy rzekę współwinną z flisakiem,

²³ W. Korabiewicz: *Wyprawa kajakami do Stambułu. (Skrót pamiętnika)*. „Alma Mater Vilnensis” 1930, nr 9.

²⁴ Ibidem.

²⁵ W. Korabiewicz: *Kajakiem do Indii...*, s. 11. Cytaty bez odсылacza pochodzą z tego źródła.

jesteśmy źli na nią teraz, że nie dała spodziewanych emocji, że po prostu beczelnie nas nabrała na kawał. Tyle nerwów zszarpanych na próżno²⁶.

Nowy etap podróży rozpoczął się wraz z wpłynięciem na Dunaj. Załoga miała coraz gorsze humory, kajaki ciekły tak, że co godzinę musiano przybijać do brzegu i wylewać wodę. „Z każdym dniem goręcej, z każdym dniem zgryźliwiej” — tak ujmował atmosferę panującą w zespole Korabiewicz. Poprawie nastrojów nie sprzyjał fakt, że Włóczędzy zbliżali się do Żelaznej Bramy, którą przez rok przygotowań konsekwentnie odstraszano ich od wyprawy. Bezpieczne pokonanie tego odcinka niestety nie wpłynęło na „stan nerwów” załogi.

Otóż po przebyciu Żelaznej Bramy — relacjonuje Korabiewicz — monotonia, nuda i szarżyzna tego rodzaju podróży zaczęła wyłazić nam bokami, aż wreszcie stanęła ością w gardle. [...] Mieliliśmy dość płaskich, błotnistych, wysuszonych słońcem, popękanych w czarne szczeliny brzegów, mieliśmy po uszy żółtych ławic gorącego jak ukrop piasku, a złota kula wschodzącego prosto w oczy słońca [...] wniosła w dusze mniej wytrzymałych histeryczną neurastenię. Poza tym upały rosły. Im bliżej południa, tym trudniej było znieść gorąco. Płynęliśmy już wyłącznie wieczorami. Zgrzyty i kłótnie mnożyły się z każdym dniem. [...] Stąd nauka dla wszystkich kajakowców: 1) nie płynąć dużą rzeką dłużej niż tydzień i 2) nie wybierać się na dłuższą wyprawę o trudnej trasie w liczniejszym towarzystwie²⁷.

Ta ostatnia przestroga znalazła szczególne uzasadnienie już po pożegnaniu się Włóczęgów z Dunajem — zanim dotarli do Morza Czarnego, czterech zrezygnowało z kontynuowania rejsu. Morzem do Stambułu popłynęli już tylko Kilometr i Czech, na dalszą drogę wybierając Sancho Panse — kajak „najmniej rozbity i najmniej ciekący”. Ten kajak, wbrew logice wydarzeń, opisanych szczegółowo przez Korabiewicza w książce *Kajakiem do minaretów*, przetrwał trudy morskiej podróży, a po skończonej „epopei” — jak podsumował wyprawę Kilometr — został na podwórku polskiej ambasady w Stambule; załoga zaś w chwale powróciła do Wilna, gdzie za swój wyczyn otrzymała list gratulacyjny od wojewody wileńskiego Władysława Raczkiewicza²⁸.

²⁶ Ibidem, s. 26—27.

²⁷ Ibidem, s. 36.

²⁸ O tym fakcie pisze A. Srebrakowski: *Wileńscy „Włóczędzy”...*, s. 27.

Drugą wielką wyprawę Włóczędzy zorganizowali rok później — latem 1931 roku, po zakończonej sesji egzaminacyjnej. Pod przywództwem Stefana Jędrychowskiego (nie bez przyczyny nosił pseudonim Robespierre) wzięli w niej udział Czesław Miłosz (czyli Jajo) i Stefan Zagórski (Słoń).

Plan był następujący. Dojechać z Wilna do Pragi, tam kupić używane czółno kanadyjskie, bo sprzęt sportowy był w Czechosłowacji o połowę tańszy niż w Polsce, przetransportować czółno do Lindau w Bawarii nad Jeziorem Bodeńskim i stamtąd spłynąć jeziorem, Renem, dopływami Renu jak najbliżej Paryża, gdzie odbywała się nęcąca nas Wystawa Kolonialna. Plan ten zawdzięczaliśmy naszej miłości do map. Choć co prawda Vasco da Gama, rozpoczynając swoją podróż do Indii, wiedział więcej o morzach, przez które miał żeglować, niż my o naszej trasie²⁹.

Katastrofalne konsekwencje owej niewiedzy Miłosz przedstawił w dalszym ciągu eseju *Podróż na Zachód*, w całości poświęconego wyprawie. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem. Do Pragi Włóczędzy dotarli „nielojalnym środkiem lokomocji”, czyli koleją. Kupili czółno i wypróbowali je na Wełtawie. Robespierre i Słoń „szybko ruszyli dalej, żeby przejść pieszo Alpy Bawarskie”. Jajo pozostał w Pradze, by „doprowadzić do skutku kupno i ekspedycję czółna”. Spędził tam dwa tygodnie, potem — na zmianę pociągiem i pieszo — dotarł do Lindau. Tu spotkał się z Robespierre’em i Słoniem, razem odebrali ze stacji kanadyjkę, przenieśli ją nad jezioro i — choć pogoda była fatalna („wicher, deszcz, walenie fali taranem o cement”) — rozpoczęli podróż. Kolejne dni — pełne radości i ekstazy — przynosiły tylko niegroźne przygody. Katastrofa zdarzyła się na Renie koło szwajcarskiej Koblenz, gdzie bez znajomości nurtu łatwo rozbić się o podwodne skały. Niestety,

Robespierre piastował mapę i przewodnik po Renie, ale zaglądał do niego rzadko, bo lekceważył przeszkody. Nie przywiązaliśmy więc nawet plecaków. W syczącej pianą kipieli nie bardzo pomagało napięcie uwagi, bo cios wiosła zostawał w tyle za prądem rzeki. Spotkania z podwodną skałą, która wyrwała w dnie czółna otwór wielkości pięści, nie zauważyliśmy. Być może zresztą puściła łata w naszym używanym okręcie. Tak czy inaczej, nie rozumiałem,

²⁹ C. Miłosz: *Podróż na Zachód*. W: Idem: *Rodzinną Europą...*, s. 174. Cytaty bez odsyłacza pochodzą z tego eseju.

dlaczego jadę z dziobem czółna do góry, coraz wyżej, i dlaczego wreszcie coś mnie wyrzuca głową w dół jak żabę³⁰.

Niemiecka policja rzeczna szczęśliwie wyłowiła rozbitków i dwa plecaki — ale nie ten, w którym trzymali paszporty i pieniądze. Włóczędzy nie byłiby jednak Włóczęgami, gdyby w takich okolicznościach zrezygnowali z dalszej podróży. Pożyczyli trochę marek od policjantów (zostawiając w zastaw dziurawe czółno) i udali się do Zurichu, gdzie mieścił się polski konsulat. Czekając na wystawienie nowych paszportów, wybrali nocleg... w Armii Zbawienia, co nie było dobrym pomysłem, bo nad ranem zażądano tam od nich dokumentów. Z aresztu uwolnił ich dopiero telefon z konsulatu.

Otrzymawszy w końcu paszporty, Robespierre, Jajo i Słoń wrócili po pozostawioną w niemieckim miasteczku Waldshut kanadyjkę. Tam jednak musieli pożegnać się z planami kontynuowania wyprawy szlakami wodnymi, okazało się bowiem, że

naprawa kanadyjki potrwałaby długo [...]. A gdybyśmy oddali dług policjantom z tego, co mieliśmy w kieszeni, zabrakłoby na dalszą podróż. Wymknęliśmy się świtkiem, żegnając czółno leżące przed domem policyjnym jako zastaw. Nowy plan przewidywał przejście pieszo do Bazylei, łukiem, przez Schwarzwald³¹.

Włóczędzy, zmuszeni sytuacją, zdradzili rzeki, docierając do Paryża „nielojalnie” — piechotą i koleją.

³⁰ Ibidem, s. 180.

³¹ Ibidem, s. 182.